

ZDZISŁAW STRYCHARZ

ur. 1945; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, codzienność PRL, ZOMO, rok 1980, stan wojenny, msze u jezuitów, praca w MPWiK, Leszek Bielski, milicja, NSZZ Solidarność, kolportaż bibuły, paszport, wyjazd za granicę, Muzeum Zamoyskich w Kozłowie, pomniki komunistyczne, demokracja

Realia życia codziennego w czasie PRL-u

Wracając do lat osiemdziesiątych: informacje mieliśmy z nasłuchu. Niektórzy w jakiś sposób się angażowali, ja angażowałem się z żoną na miarę możliwości, mieliśmy małe dzieci, małe córki. Córka jedna urodziła się w 1971, druga w 1976, więc to były młode dziewczynki, ale myśmy na te wszystkie spotkania chodzili, i na plac Litewski, jak był dzień Konstytucji 3 Maja, więc te armatki wodne, to pałowanie, byliśmy świadkami tego. I mieliśmy bardzo ciekawy przypadek - kiedy szliśmy ulicą Hempla w kierunku Kołłątaja, żeby wejść na plac Litewski. Ja miałem na rękach jedną córkę, żona drugą, czy za rękę szła, i jakiś major z ZOMO podchodzi do nas, mówi: „Niech państwo tam nie idą, bo tam będą łać i wodą, i pałami”. Czyli taki ZOMO niby, ale taki ludzki człowiek, on nie wiedział, że my idziemy specjalnie tam. Zwrócił grzecznie uwagę, i mówi, żeby tam nie iść, po co się pchać, więc myśmy musieli pójść przez Kościuszki, bo jednak chcieliśmy tam pójść, zobaczyć, jak to wygląda. Te oblicza nieraz były takie bardziej ludzkie, chociaż oni byli przygotowani, żeby pałować. Z tego co wiem od różnych znajomych, co jako ZOMO-wcy uczestniczyli, to tak byli przyuczani, że nie ważne kogo oni walą, byleby były za to jakieś pieniądze, ekwiwalenty. Czyli oni tam dostawali jakieś napoje, co ich tam do jakiejś lepszej pracy i zachęty angażowały. O papierosy też było wtedy trudno, tak że żyli sobie z tego. A normalnie byli takimi ludźmi, co do pracy chodzili, ale jak jest potrzeba, to w mundur się ubierali, i te wszystkie rzeczy czynili. Ale ludzie byli bardzo tacy spontaniczni, to też była pewnego rodzaju odwaga, człowiek się narażał. Ja wtedy pracowałem w wodociągach, a u jezuitów na Królewskiej 9 były msze, najpierw za Popiełuszkę jako księdza, który był tym kapelanem Solidarności, a potem, to były w jego intencji, już po tym, jak tragicznie się z nim wydarzyło. I msze miały na zmianę związek Solidarności i organizacje z różnych zakładów pracy. I w którymś tam momencie przyszła kolej na

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Oczywiście żaden z dyrektorów zaproszenia nie przyjął, a ja przyjąłem jako zastępca dyrektora. No to mówią, że dobrze byłoby jeszcze, jak ja mógłbym przeczytać czytanie podczas mszy. No, przeczytałem to czytanie. Wszystko się normalnie odbyło, tam się śpiewało na koniec, palce do góry w wymiarze Victorii. Następnego dnia idę do pracy, żeby się nie spóźnić, bo wiem, że już coś będzie, nie? Przychodzę do roboty, a sekretarka mówi: „Szef pana woła”. Idę do szefa. – „Siadaj pan, panie Zdzichu. Gdzieś pan wczoraj był?”. Ja mówię: „O której godzinie?” – już wiem, o co chodzi. A on mówi: „Kto pana upoważnił, żeby pan był w kościele”. Ja mówię: „Panie dyrektorze, pan przecież może sobie chodzić do kościoła, ma pan swoją parafię. Ja bardzo pana bardzo przepraszam, ale pan nie będzie mi dyktował, do jakiego kościoła i kiedy ja mam chodzić. Tak chodzę, jak uważam. A wczoraj był taki dzień szczególnie, kiedy była msza, którą to mszę miało obstać Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. I wyście wszyscy stchórzyli, a ja nie, ja poszedłem. I tak pan wie, bo już panu donieśli, nie? Że ja czytałem, że ja godnie reprezentowałem firmę”. A on mówi do mnie tak: „Panie Zdzichu, będzie pan ukarany”. – „Biorę z całą odpowiedzialnością wszystkie konsekwencje, jakie się z tym wiążą, ale ja dostrzegam w panu porządnego człowieka, ale decyzja należy do pana”. Objechał tam jeszcze, objechał, ale nikogo nie skrzywdził, on tak musiał mówić. I ja wyszedłem od niego z gabinetu i na głos rozpowiadam, jak on na mnie krzyczał, jaki to on ważny. A jemu o to chodziło. To się oczywiście rozniosło, bo już ci wszyscy, co się opiekowali firmą z racji Narutowicza 83, czyli komendy wojewódzkiej milicji, no to już mieli doniesione, bo tam tych usłużnych było, nawet człowiek nie zawsze wiedział, kto jest kim, chociaż niby było tak fajnie, że przyjaciel, a tu aby od ciebie wyciągnąć różne wiadomości. No i oczywiście mnie nie ukarał, ani grosza premii nie zabrał, ani tam jakiejś nagany. Ale ja już sam załatwiłem jakby jemu sprawę, i on też był w porządku. I trzeba powiedzieć, że Leszeka Bielskiego należy wspomnieć dobrze, że jako dyrektor, w stanie wojennym, on nikogo nie skrzywdził, mimo, że Solidarność była bardzo aktywna, nie ukarał, sprawcy nie wyrzucił. A że krzyczał, to krzyczał, atmosferę taką robił, żeby to wszystko miało ręce i nogi. I taki jeszcze ciekawy na tą okoliczność był przypadek z udziałem mojej osoby, kiedy w którymś tam momencie mam telefon – jakiś tam major dzwoni z komendy wojewódzkiej milicji i mówi, że chciałby się ze mną zaprzyjaźnić, porozmawiać. Bo ja tam dopiero rozpocząłem tą swoją pracę jako zastępca dyrektora, i że chciałby mnie do siebie zaprosić. Ja mówię: „Nie ma sprawy, chętnie przyjdę z panem porozmawiać, ale niech pan mi przyśle zaproszenie”. – „No nie no, wie pan, no już tak pan od razu utrudnia sprawę na sam początek?”. Ja mówię: „Wie pan, no sprawy formalne są takie dosyć istotne. Ja jestem świadomy wszystkiego, i swoich praw i obowiązków. No to on mi mówi, nie będę nazwisk w tej chwili wymieniał, kto się z nim spotyka i nie potrzebuje zaproszenia. Ja mówię: „Być może oni tak postępują. Ja postępuję tak”. Ten pan major do mnie już więcej nie zadzwonił. Doszedł do wniosku, że ja nie jestem dla

niego dobrym kandydatem do jakiejś tam współpracy, i zostawił mnie w spokoju. Ten czas, był czasem ciężkim. Nastął stan wojenny –13 grudnia 1981 roku, dużo śniegu, minus dwadzieścia temperatura. Tu się dowiadujemy, że radia nie działają, telewizja - kto miał –też nie działa. Telefony nieczynne. Potem okazuje się, że tam gdzieś włączają na jakiś czas, bo stan wojenny i tak dalej, i tak dalej. No trzeba się w ogóle przestawić na tą sytuację, która nastąpiła. No, ale Solidarność, ta podziemna, zaczęła się uruchamiać. Ponieważ mieliśmy kontakty z różnymi ludźmi, którzy w Solidarności bardzo czynnie działali, w związku z tym, też zwracali się do nas z prośbą. Ja miałem wtedy samochód marki Syrenka 105. No i proszą mnie, żeby zawieźć ulotki do Świdnika, do Puław. Nieświadomy jestem do końca pewnych konsekwencji, ale chęć, zaangażowanie, nakazało mi w jakiś sposób, że nie mogę odmówić. No i biorę, i wiozę, jadę tą syrenką. Wtedy były roгатki, żeby wyjechać z miasta, trzeba było przez kontrolę przejść. Ileś tam razy woziłem –nie wiem, czy pięć, czy jedenaście, to nie ważne, bo to było i w dzień, i wieczorem. I jakoś mi się szczęśliwie udało. I wiem, że jak by mnie złapali, bo były takie przypadki, że samochód rekwirowany, po nerkach pobity, żeby to bez śladu, a potem nie raz i choroby, i zgony, bo to bardzo różnie było. Internowano ludzi. Ja nosiłem paczki do tych ludzi, co byli internowani, nawet z niektórymi się zaprzyjaźniłem –to z pół roku chyba trwało –bo na początku, jak przyszedłem, to byłem pierwszy raz widziany. Prowokator, jakiś inny, prawda? Ale użyłem kilku nazwisk, na które się powołałem, więc jakoś to otwierało drzwi. Następnym razem już nie było pytań, bo pytali się, jak się nazywam, musieli w jakiś sposób sprawdzić, że to ja jestem ja. No i paczki z tych darów, co na Królewską 3 przyjeżdżały do Solidarności –tam też często uczestniczyłem w rozdziale, w sortowaniu, bo to były i dla dzieci, i ubiory, i żywniowe, i czekolady, i tak dalej. To dzieci widziały czekolady, bo tak tego nie było, a na kartki potem były, ale to były głównie czekoladopodobne. I różni byli ludzie. I tacy, którzy się konspirowali w sensie takim, że udawali, że są za Solidarnością, a szukali, żeby potem powiedzieć, że akurat ja jestem z Solidarnością, a nie powinienem na przykład być - tak uważali. To się potem przejawiało też tym, że chciałeś pojechać nawet na Węgry, to nie miałeś paszportu, nie dostałeś paszportu, bo byłeś na czarnej liście. Ja byłem na czarnej liście, chociaż nie byłem jakimś takim aktywnym działaczem w tym zakresie, ale byłem na czarnej liście. Na Okopowej był punkt przyjęć, jeśli chodzi o wydawanie paszportów. Bo paszport można było otrzymać, ale po powrocie trzeba było go oddać. Bardzo często były jeszcze rozmowy: „Gdzie byłeś, co robiłeś, z kim się spotykałeś? To może następnym razem nam jeszcze więcej opowiesz? To my ci szybciej ten paszport wydamy, nie będzie problemu”. Różnie ludzie reagowali. Niektórzy przystawali na takie współprace, szczególnie jak tam gdzieś wywozili czy przywozili różne rzeczy, a trudnili się tym w wymiarze zarobkowym. Jak złożyłem papiery na Okopowej, to pan przy takim wąskim okienku, jak w kasie, tam przyjmował, zaglądnął, i mówi: „Wie pan co, pan patrzy’ –i na moich oczach, to moje podanie i wniosek podał. Ja mówię: „Co pan robi? Pan

mnie obraża'. On mówi: „Pan nie ma nic do gadania. Pan nie dostanie żadnego paszportu, niech pan sobie to wybije z głowy'. No to ja się zdenerwowałem, zacząłem wśród ludzi życzliwych różnych szukać dojścia do tych różnych osób. Okazało się, że to nie raz jest taka rzecz czy decyzja wybiórcza –jednemu dadzą, drugiemu nie. No i dotarłem do takich osób, które powiedziały, że dostanę. Ale mnie w tej sytuacji pomógł taki przypadek, bo będąc na oczyszczalni Hajdów trzeba było służbowo jechać do Niemiec. Ja byłem osobą w tym przypadku niezastąpioną, chociaż niezastąpionych nie ma, ale ja byłem niezastąpioną. A wtedy były dwa rodzaje paszportów –był paszport służbowy i paszport prywatny. I ja wtedy dostałem paszport służbowy, bo musieli mi dać, więc firma, która pośredniczyła w wymianie handlowej między Polską a krajami kapitalistycznymi, wystąpiła o to i odpowiednio uzasadniła. To były firmy pod specjalnym nadzorem, i one miały jakby możliwość pozyskania, bo to o inne rzeczy chodziło. No i ja ten paszport już dostałem, i z niego korzystałem przez dwa czy trzy lata, bo potem już te paszporty jakby zniknęły, już jeden wystarczył, żeby można było z tego skorzystać. No i po tym paszporcie służbowym udało mi się, że dostałem paszport prywatny, i od tamtej pory już ten paszport miałem, nie było problemu. No i wracając jeszcze do tych kwestii stanu wojennego –ludzie potrafili się ze sobą w jakiś sposób łączyć, byli lojalni. Nie raz zdarzały się zdrady, bo to normalne, że gdzieś tam ktoś niby swój, a okazuje się, że kapuś, że kreta robił, jak to mówią. Odbywały się różne takie ciekawe spotkania po domach –też ryzykowano, bo na przykład jakieś tam jasełka, inne, a to zawsze miały wydźwięk i podtekst polityczny. No i te spotkania, które były głównie na placu Litewskim na okoliczność głównie 3 Maja, to były niesamowite ilości ludzi, którzy przychodzili i śpiewali z transparentami, i krzyczeli. Przedtem była msza najczęściej w katedrze, potem trochę było i na Królewskiej u jezuitów, potem wiem, że też i na Narutowicza w kościele powizytkowskim. No i to potem wszystko przychodziło na plac Litewski, tam były te główne spotkania przy Konstytucji 3 maja, bo pierwszy prezydent Lublina, ten demokratycznie wybrany, pan Sławek Janicki –on pierwszą decyzję, jaką podjął, to ten pomnik zwycięstwa z placu Litewskiego dał do remontu. Jak go dał, to już na plac Litewski nie wrócił. Nie wiem, czy on w Kozłówce teraz w tym socrealizmie, czy gdzieś tam jest. I tak przeskakuję do tej Kozłówki, socrealizmu, bo dyrektorem był człowiek PZPR-u, wyleciało mi jego nazwisko. I on dobrze to muzeum prowadził, ale w którymś tam momencie podjęto, gdzieś na szczeblu centralnym decyzję, że wszystkie te pomniki –Lenina, Stalina, robotników, pomnik zwycięstwa –jak gdzieś zlikwidowano, to do magazynu do muzeum w Kozłówce. I w którymś tam momencie on, towarzysz, członek partii, doszedł do wniosku, że on to wszystko musi pokazać –niech ludzie zobaczą historię. Czyli on jakby dojrzał, był inteligentny, historia sztuki, więc on tak kojarzył te rzeczy. I przygotował specjalne pomieszczenie, i tam to wszystko umieścił: obrazy, pomniki, różne postaci. Do tego dobrał odpowiednią muzykę z głośników. Cieszy się to dużym powodzeniem, ludzie przyjeżdżają, starsi to coś wiedzą o tym, małym dzieciom opowiadają, więc taka

historia pozwala przywrócić tamte czasy, starszym wspomnienia, młodszym przekaz jakiś, żeby coś tam im zostało w głowie. No i rozluźnienie następowało, ten stan wojenny potem się odwołało, więc już te spotkania nie miały sensu, tego typu. Dzisiaj też 3 Maja, data jest obchodzona, ale ona już jest bardziej taka na innym poziomie, ma inny charakter, już nie ma tej walki o coś, bo jednak Polska jest wolna, jest demokracja, można swobodnie pójść i powiedzieć, i pokrzyczeć, i transparentami pomachać. Nie jesteś agresywny, nikogo nie bijesz, to cię nie zatrzymają, nie będą siły fizycznej używać, więc to już jakby całkiem inny wymiar.

Data i miejsce nagrania	2020-02-26, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"